

Notatki

„Germany under Control“ — pod takim tytułem Anglicy zorganizowali wystawę w Londynie. Tematem jej jest obraz Niemiec dzisiejszych pod okupacją aliancką. Wystawa musi być wiernym odbiciem rzeczywistości, skoro Anglicy poprowadzili na nią jeńców niemieckich. Brak niestety szczegółów o niej. W jednym tylko z pism niemieckich znaleźliśmy wzmiankę, że obrazuje ona również osiągnięcia niemieckie w dziedzinie kulturalnej. Znamy je dobrze: 3 miliony egzemplarzy dziennie różnych czasopism ukazuje się w samym tylko Berlinie. Wśród nich trzeba przede wszystkim wymienić gazety inspirowane przez władze alianckie. Są to pisma na poziomie europejskim. Np. sowiecka „Tägliche Rundschau“, brytyjski „Telegraf“, amerykański „Tagesspiegel“, francuski „Kurier“, poza tym dziesiątki pierwszorzędnych periodyków, ilustracyj, książek, broszur. Dalej: otwarte biblioteki, muzea, uniwersytety. To wszystko w ciągu jednego roku... A teraz obraz Polski pod okupacją niemiecką: w Warszawie, w milionowym mieście jedna gazeta dla Polaków na bardzo niskim poziomie, na prowincji kilka podobnych pisemek. Przez blisko 6 lat okupacji na terenie tzw. Generalnej Guberni wydano druków: obcojęzycznych — 1223, polskich — 739 (przed wojną wychodziło w Polsce rocznie ca. 8.000 publikacji, w tym 6.000 książek i 2.000 broszur o łącznym nakładzie 30 milionów egzemplarzy!) Tematykę tych książek niemalże ograniczono do 4 grup: 1. książki kucharskie i z zakresu gospodarstwa domowego, podręczniki rolnicze, ogrodnicze etc. 2. literatura dziecięca, 3. podręczniki i słowniki języka niemieckiego, korespondencja handlowa etc., 4. publikacje urzędowe związane z administracją

tw. GG. Poza tym kilka drugorzędnych tłumaczeń, kalendarzy, senników chaldejsko-egipskich i paszkwili politycznych. Żadnych książek naukowych, żadnej wartościowej literatury, poezji, nawet żadnych poważniejszych przekładów! Obraz steryzowania życia kulturalnego Polski na tle legalnej działalności wydawniczej taki był wymowny, że nawet sam generalny gubernator Frank uznał go za kompromitujący. W grudniu 1943 roku w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie została otwarta wystawa książki polskiej wydanej w okresie okupacji. Jak wynika z poprzednich rozważań, musiała się ona prezentować niezwykle skromnie. Ozdobą półek były tego rodzaju wydawnictwa co „Elementarz dla pszczelarzy“, „Jak wyrabiać mydło“ itp. Z rozkazu Franka wystawa została zamknięta natychmiast po otwarciu. W tym samym czasie pod ziemią, niekiedy nawet za cenę życia, wydaje się dziesiątki pism nielegalnych, rozmaitych publikacji, nawet naukowych. Wreszcie wydawnictw dla dzieci i młodzieży. Najlepiej charakter tych publikacji oddawał tytuł jednej z broszur: „Duch wolny w pieśni wolnej!“ Uczucie głębokiej zadumy ogarnia nas, gdy zestawiamy te dwa fakty, dwie okupacje — Niemiec i niemiecka.

„.....Uczucie wstydu i wzburzenia fają krwi oblewało mi czoło“. W lipcu 1944 roku ukazała się we Włoszech książka pt. „Kaputt“ Curzia Malaparte, znanego przede wszystkim autora innej książki zatytuł. „La technique du coup d'Etat“, której fragmenty drukowały przed ostatnią wojną „Wiadomości Literackie“. Malaparte był przeciwnikiem faszyzmu (skazany na 5 lat zesłania na Wyspy Liparyjskie), później, dzięki pro-

tekcji wpływowych przyjaciół, zwłaszcza Ciana, był przez system tolerowany, co pozwala mu pełnić nawet funkcję korespondenta wojennego. „Kaputt“, ogłoszony w 1944 r. po wyzwoleniu jest właśnie zbiorem wspomnień z tego okresu z różnych frontów i krajów. Nas interesuje tu przede wszystkim to, co pisze on o Polsce, zwłaszcza — że w swym bogatym we wrażenia życiu przebywa on w kraju naszym dwukrotnie przez czas dłuższy; raz wkrótce po poprzedniej wojnie światowej jako attaché prasowy przy poselstwie włoskim w Warszawie, a drugi raz w czasie ostatniej okupacji. Dysponuje więc on porównawczym materiałem wrażeń. Na tym tle powstaje taka oto impresja podczas pobytu w Pałacu Brühlowskim: „Ja także byłem smutnym, niespokojnym cieniem naprzeciwko tego okna, tego krajobrazu moich lat młodości. Z dna pamięci wstawały cienie tej odległej, nieskażonej epoki, cienie słodko roześmiane. Przymknąłem oczy i patrzałem na te blade obrazy, przysłuchiwałem się tym lubym dla mnie głosem, ledwo stłumionym przez czas, kiedy przesłodka muzyka musnęła mi ucho. Były to pierwsze tony preludium Chopina. W sąsiednim pokoju (widziałem go przez na wpółotwarte drzwi) Frank siedział przed fortepianem pani Beckowej, z głową spuszczoną. Poblądle jego czoło było pokryte potem. Wyraz głębokiego bólu zastąpił jego zwykłą butę. Oddychał z trudem, przygryzając dolną wargę. Oczy miał zamknięte, widziałem, jak drżały mu powieki. „To człowiek chory“ — pomyślałem. I nagle nie spodobała mi się ta myśl.

„Naokoło mnie wszyscy słuchali w milczeniu, wstrzymując dech. Nuty preludium, tak czyste, tak lekkie, fruwały w ciepłym powietrzu jak propagandowe ulotki zrzucane z samolotu. Na każdej nucie wielkimi, amarantowymi literami widać: „Niech żyje Polska!“ Poprzez szyby okna patrza-

łem na płatki śniegu zwolna opadające na olbrzymi Plac Saski, pusty pod księżycem; na każdym płatku śniegu widniały wielkie amarantowe napisy: „Niech żyje Polska!“ Były to te same słowa, wypisane tymi samymi amarantowymi literami, które przeszło 20 lat temu, w październiku 1919 r., czytałem w nutach Chopina, kiedy czyste i lekkie ulatywały spod szlachetnych, delikatnych, bezcennych rąk premiera polskiego Ignacego Paderewskiego, siedzącego przy fortepianie w wielkiej czerwonej sali Zamku Królewskiego w Warszawie. Były to dni zmartwychwstania Polski: elita polska i członkowie ciała dyplomatycznego zbierali się często wieczorem na Zamku, dokoła fortepianu premiera. Czarujący duch Chopina z uśmiechem na ustach pojawiał się wśród nas, i dreszcz przebiegał po obnażonych plecach i ramionach młodych kobiet. Nieśmiertelny, anielski głos Chopina, podobny dalekiemu głosowi burzy wiosennej, pokrywał groźny krzyk powstań i rzezi. Nuty czyste i lekkie fruwały w skażonym powietrzu, unosiły się nad tłumami o twarzach sinych i wychudłych, spadały jak programowe ulotki, aż do chwili gdy zgasły ostatnie akordy: zwolna Paderewski podnosił swą wielką białą czuprynę nachyloną nad klawiaturą, zwracając ku nam twarz oblaną łzami.

„A teraz, w pałacu Brühla, o kilkaset kroków od ruin Zamku Królewskiego, w ciepłym i zadymionym powietrzu tego burzowego, niemieckiego wnętrza, czyste i buntownicze dźwięki Chopina ulatywały z białych, delikatnych rąk Franka, z niemieckich rąk Generalgouverneura Polski: uczucie wstydu i wzburzenia falą krwi oblewało mi czoło“.

Katechizm nienawiści. Redakcja „Przeglądu Zachodniego“ otrzymała egzemplarz niezwykłej książki dla dzieci niemieckich. Jej tytuł brzmi: „Der Giftpilz“. Autorem jest niejaki Ernst

Hiemer. Nakładcą osławiony „Stürmer“. Miejsce i rok wydania: Norymberga 1938. Książkę wydano w nakładzie 60 tysięcy egzemplarzy. Jej styl, forma, ilustracje, papier, oprawa — wszystko na poziomie luksusowo wydawanych bajek dla dzieci.

Cel książki jest prosty: narzucić wyobraźni dziecka hitlerowskie slogany antyżydowskie i przez to od najwcześniejszych lat kształtować hitlerowską postawę wobec zagadnienia żydowskiego.

Kim jest Żyd według autora tej książki? Cytujemy soczyste określenia, od których roi się książka: „...Teufel der Menschheit“ „...Satanpilz“... „Teufel in Menschengestalt“... „Völkermörder“... „Rassenschänder“... „Kinderschreck für alle Länder“... „Verbrechergesindel“... „Er ist ein Teufel der Zeit, er bleibt bis in die Ewigkeit“... („...Diabeł ludzkości... Grzyb szatański... Diabeł w ludzkiej postaci... Ludobójca... Hańbiący rasę... Postrach dzieci wszystkich narodów... Zbrodnicza tłuszcza... Wieczny szatan...“)

A jaka ma być postawa wobec Żydów: „Ich werde diesen Teufel hassen, solange ich lebe“. „Wer aber Mörder ist, der gehört selbst umgebracht“. (Ja będę tego szatana nienawidził tak długo, dopóki będę żył. Kto jest mordercą, musi być zniszczony). Z tego powstaje nakaz oczywisty: „Rozdeptać“ (Zertreten).

Dla uzasadnienia swych tez autor wzywa na pomoc wszystkie możliwe autorytety: matkę, nauczyciela, kierownika organizacji, policjanta, wreszcie jednym tchem wymienia: „Lutra, papieża i... Streichera“. Opowiadania sugestywne, ozdobione wielobarwnymi ilustracjami, mają za wszelką cenę wrazić w umysł, w serce i wolę dziecka ten katechizm nienawiści.

Książka ta jest rzadkim okazem w literaturze dydaktycznej świata, zwłaszcza tego, który wyrósł na gruncie cywilizacji chrześcijańskiej. Ona bowiem

uznała za nienaruszalny kanon obowiązku wpajania dziecku wyłącznie wartości pozytywne, a przede wszystkim miłości. W europejskiej literaturze dziecięcej, w której wiele pozycji wytrzymało już próbę czasu i stało się własnością całej kulturalnej ludzkości, „Giftpilz“ będzie hańbiącym unikatem i dokumentem zbrodni dokonanej przez Niemców na duszy własnych dzieci. Podkreślamy słowo **d o k o n a n e j**. Nienawiść wszczepiana systematycznie przez hitlerowców, i to nie tylko w stosunku do Żydów, zapuściła głęboko swoje korzenie. Piszący te słowa został na jednej ze stacyj niemieckich, znalazłszy się w grupie wynędzniałych i łitość budzących więźniów obozu koncentracyjnego, obrzucony przez grupę dzieci niemieckich kamieniami. Takich wypadków było dużo. Religia nienawiści przynosiła owoce obficie. I o tym trzeba pamiętać zabierając się do edukacji narodu — wczorajszego ludobójcy, a dzisiejszego wyznawcy... Göthego.

Front prasy naukowej. Leży przed nami pierwszy zeszyt wznowionego organu Instytutu Bałtyckiego — „Jantar“, (Przegląd naukowy zagadnień pomorskich i bałtyckich). Na wstępie w artykule zatyt. „Z perspektywy dwudziestu lat pracy“ dyr. Instytutu Bałtyckiego Józefa Borowika, czytamy: „Trzem doniosłym celom ma służyć wznowiony „Jantar“, jako organ Instytutu Bałtyckiego, odpowiednio do trzech aspektów pracy samego Instytutu. Te zasadnicze kierunki pracy, wyraźnie zaznaczone w statucie, dadzą się określić w stosunku do dzisiejszych potrzeb w następujący sposób: 1. Ugruntowanie wiedzy o wartości „wielkiego Pomorza“, wykazanie nierozzerwalnej łączności ziem północnych z całością polskiego organizmu polityczno-gospodarczego, wyjaśnienie roli Pomorza w zachowaniu niezależności i prężności Państwa Polskiego. 2. Gromadzenie i

szerzenie wiadomości co do tradycyjnych więzi kulturalnej i gospodarczej, łączących Polskę przez ziemie pomorskie z całym regionem bałtyckim. 3. Powiązanie w świadomości społeczeństwa systemu gospodarczego Polski poprzez nasze porty morskie: Szczecin, Gdynię i Gdańsk z całym światem, z jego wytwórczością i konsumpcją, z jego wymianą dóbr, z wielkimi szlakami żeglugi światowej do tego stopnia, żebyśmy wyczuwali tętno, którym pulsuje gospodarstwo światowe. Należy na tym miejscu życzyć wznowionemu piśmu całkowitego wypełnienia postawionych sobie zadań oraz powitać je — obok „Zarania Śląskiego” — jak najserdeczniej w zwartym froncie prasy naukowej poświęcającej swoje łamy problematyce ziem zachodnich Polski.

„Bodaj jeden myślący — na sto tysięcy“. Z kół naukowych otrzymaliśmy ciekawy drobiazg, który z przyjemnością umieszczamy na tym miejscu:

W poczytnym swego czasu a ilustrowanym przez doskonałych grafików piśmie humorystycznym „Fliegende Blätter“, które bodaj aż do ery hitlerowskiej długie lata wychodziło w Monachium, natknąłem się przy przeglądaniu starych jego roczników w numerze: 2631 z 1896 r. na następujący wiersz,

który podaje tu w brzmieniu oryginalnym i w tłumaczeniu:

„Das Volk der Denker und Dichter,
— den stolzen Titel hat man uns
[geschenkt —
Zum Weinen ist es nur angleich zum
[Lachen!
Von Zehnen find'st du Neun, die Verse
[machen,
Von Hunderttausend Einen kaum der
[denkt.
Mephisto“.

W tłumaczeniu:

„Naród myślicieli i poetów —
tym dumnym obdarzono nas tytułem —
Na płacz się zbiera, ale i na śmiech
[zarówno!
Pośród dziesięciu znajdziesz dziewięciu,
[co wiersze płodzą,
Pośród stu tysięcy bodaj jednego, który
[by myślał.“

Czyż to nie trafna charakterystyka narodu niemieckiego, owego hitlerowskiego „Herrenvolku“, właśnie pół wieku przed jego obecnym upadkiem? Ów pseudonimowy satyryk „Mephisto“ należał niewątpliwie do tych nielicznych, co to zglebili prawdziwą istotę ducha niemieckiego z całą jego bezmyślnością, z jaką pognał naród w niemal 100 procentach za zbrodniczym swym „wodzdem“.

Z ŻYCIA INSTYTUTU ZACHODNIEGO

W dniu 21 lipca br. odbyło się w Osiecznej w sali p. Pieczyńskiego zebranie zainicjowane przez Instytut Zachodni. Zebranie zagał starosta powiatu leszczyńskiego p. Roszkiewicz, po czym dyrektor Instytutu Zachodniego, profesor dr Zygmunt Wojciechowski przedstawił obraz prac i zamierzeń Instytutu Zachodniego. Prelegent wskazał, że jednym z głównych zadań Instytutu Zachodniego są zagadnienia niemcoznawcze. Instytut ma swoją cen-

tralną siedzibę w Poznaniu, ale obok tego ważną placówką jest dla niego Osieczna, w której Instytut otrzymał tytułem 10-letniej dzierżawy dawny zamek Niemca v. Heydebrandt u. d. Lasa a w istocie dawny zamek Górków. Prelegent wyraził przekonanie, że społeczeństwo miejscowe doceni wagę prac Instytutu, tak jak ją docenił ogół społeczeństwa polskiego i jego władze, i że lokalne stosunki ułożą się ku zadowoleniu obydwóch stron.